

NAUKA CHODZENIA

napisałem wiersz palcami na twojej skórze. na powiekach.
wargach. udach. stałaś się muzą poety. teraz sama napełniasz
naczynie. wyjmujesz z niego gesty i słowa cielesnego języka.

mógłbym czytać te słowa na twoim ciele dotykiem. jak brajla.
pod czułym pergaminem pęcznią cebulki włosów. tyflograf
trasuje wypukłości brajlowskich liter. skóra mówi do mnie

jędrnym językiem. układa historie innych niepoznanych kobiet.
brakowało ci mnie w wierszu. w słowach. teraz znów jestem
w twoich dłoniach i dzikich oczach którymi na mnie patrzysz.

słowa otwierają twoje ciało. ciało rodzi słowa. krok po kroku.
szukamy swoich ramion. warg. języka. punktu zaczepienia.
jesteśmy z jednego drzewa. spadamy jak niedojrzałe jabłka.

BODY MARKET

człowiek jest nieważną chwilą w życiu przedmiotów

otwierasz się dla mnie jak sklep. oglądam wystawę. mówisz wejdź do środka. zdejmij z półki moich ramion tę sukienkę. sięgnij pod ladę. mam tam ukryte cielesne roztargnienie. weź je do ręki. jest ciepłe. przymierz białą skórę ud. to naprawdę dobry materiał na zachwyty.

zanim przekonam się czy jest prawdziwy. czy ciało nie kłamie. muszę zajrzeć w jego wnętrze. zobaczyć czym jest podszyte. mam zbyt wiele do zatracenia. całą moją osobność. jestem subiektem zawsze hojnym. nie skąpię słów o przyjemnym dotyku. spojrzeń rozbierających mury wstydu. dłoni i języka odkrywającego nieznanne ci czułe przestrzenie.

chciałabyś żebym dotarł do tych miejsc. podał ci luksusowy towar. sięgasz najwyższej półki żebym z dołu zobaczył czy jest wart ceny. twoja skóra przylega. leży na mnie idealnie. jest wrażliwa i cienka. muszę sprawdzić czy jest w niej dusza. niektóre przedmioty ją mają.

KOBIETA KTÓREJ NIE MA

mówisz. nienawidzę swojego ciała. gardzisz nim. twoje ciało cię przerosło.
wychodzisz z niego. potrzebujesz chwili na złapanie oddechu. uwiązanie go
na łańcuchu jak psa. założenia kagańca. szukasz odpoczyнку dla żył mięśni
i kości. upewnienia się czy ciało jest z tobą czy we mnie. czy cię nie opuściło.

gdy znajdziesz je w moich wierszach będziesz o nie spokojna. nie wyrwę ich
z siebie. zakorzeniłem się. teraz stoję przy drodze. wrośnięty w pobocze jak
przydrożny krzyż. przechodzą nią same Marie Magdaleny. dlatego szukam
w nich takiej jaką byłaś gdy wchodziłaś do moich słów. do gardła. pod skórę.

próbuję odnaleźć ciebie. w innych kobietach. w innych czułych miejscach niż
twoje. gdy wrócisz i trafisz w swój obraz zamknięty we mnie. wejdź w niego.
potrzebuję twoich wiotkich warg, okruchów piersi. wilgotnych ud. żebym
znów mógł się stać. żeby moje słowo stało się ciałem którego brakuje w tobie.

CHŁODZENIE AZOTEM

skroplony azot. to naprawdę skuteczny sposób obniżenia temperatury w oczach i dłoniach napełnionych głodem. potrzebowałeś powietrza. myślałem że chodzi o tlen. że otwierasz usta żebyś pocałunkiem wysssał z twojego ciała kortyzol który rozlewa się w tobie. zabija zapachy i smak.

przeprowadzasz eksperyment na żywym organizmie. chłodziś atmosferę oddechem. wiesz że jest w nim więcej azotu niż tlenu. wszystko staje się białe jak twoje ciało. kruche jak cienki lód. stąpienie po nim razem grozi cielesną katastrofą. nie da się otworzyć rany i normalnie żyć. aż do śmierci

wbiłem kamień w bruk ulicy po której idziesz we mnie. położyłem głowę pod stopy. żebyś miała twardy grunt pod nogami. włożyłaś go do swojej. teraz błądzi w labiryntach pod czaszką. uruchamia kamienną lawinę.

nie uczyni z ciebie silnej kobiety. rozpadasz się w rękach w biały mak. opium nie uśmierzy lęku. nie sklei drobin. by zmieścić je w jednym ciele. na powierzchni skóry czai się chłód oddechu. w przestrzeniach ust. azot.

WYCHODZENIE Z WODY

chcę jeszcze zobaczyć brzask w twoich oczach. usłyszeć nurt wewnętrznej rzeki. poczuć wiatr. jest mi potrzebny twój oddech. wlewający się w usta. niecierpliwość piersi i ud. żeby obudzić w sobie tamtego mężczyznę. który przychodził do mnie. przynosił słowa. w każdej cząstce ciała nosił twoje kroki.

w bruku mojego miasta wykuwałem twoje imię. ukryte pod kamieniem. prześwietlałem skórę żeby we wnętrzu. w tobie. znaleźć utajone. namoknąć. odwróciłaś w nim tętnienie gorącego nurtu. rzuciłaś splot ulic na splątanie żył. teraz każdy dotyk będzie twoim wrogiem. nie wiem na jaki brzeg odpłynę.

weszliśmy do tej rzeki razem. wchodziliśmy do wody po uda. po brzuch. teraz wychodzimy osobno. twoje piersi wynurzają się już z drogi mlecznej. muł zatyka moje usta. nie chcą pić. bledną wyschnięte wargi. język umiera. dałaś naszym ciałom przepaść. ja długą nić. minęły się w sobie. jak ślepe.